

Szyzyfowa praca w Afganistanie

2 grudnia 2009



W dniu 19 listopada 2009 roku zaprzysiężony na drugą kadencję został Hamid Karzai. Będzie piastował urząd prezydenta Afganistanu przez następne 5 lat. Nic nie wskazuje na to, by okazał się prawdziwym mężem stanu i doprowadził do stabilizacji sytuacji w swoim kraju. Już sam sposób, w jaki wygrał wybory, może budzić niesmak.

DEMOKRACJA MADE IN AMERICA?

Głównym przeciwnikiem Karzaia był dr Abdullah Abdullah, minister spraw zagranicznych Afganistanu w latach 2001-2006. W przeszłości mudżahedin walczący ze Związkiem Radzieckim. Należał również do głównych współpracowników Ahmada Masuda, legendarnego dowódcy wojskowego z wojny w Afganistanie z lat 80-tych oraz przywódcy walczącego z talibami Sojuszu Północnego.

Tegoroczne wybory prezydenckie pokazały po raz kolejny, że demokracja jest jedynie fasadą. Amerykanie, mimo oficjalnego kultu demokracji, zamykają oczy. Wybory należało przeprowadzić, a ich wiarygodność jest bez znaczenia, gdyż wygrał prawidłowy kandydat. To nic nowego w polityce amerykańskiej – podobnie dzieje się w Azerbejdżanie i Egipcie, państwach zaprzyjaźnionych ze Stanami Zjednoczonymi. Larum podnosi się dopiero, gdy wątpliwości pojawią się wobec wyborów

w takim kraj jak np. Iran. Tylko jaka jest różnica między „poprawianiem” wyników w Iranie, a Afganistanie?

Niezależna Komisja Wyborcza ogłosiła 16 września wstępne wyniki I tury wyborów. Według nich Hamid Karzai uzyskał 54,6%, głosów, zaś Abdullah Abdullah 27,8%. Oznaczałoby to już w pierwszej turze wybrany zostałby dotychczasowy prezydent. Natychmiast pojawiły się oskarżenia o fałszerstwa – Unia Europejska zakwestionowała ważność 1,5 miliona głosów, czyli mniej więcej co czwartą kartę wyborczą. Pracownik Organizacji Narodów Zjednoczonych, Peter Galbraith, został wyrzucony z pracy za forsowanie zbyt stanowczego stanowiska względem fałszowania wyborów w Afganistanie. Pierwotne wyniki wyborów zostały uznane przez Stany Zjednoczone, późniejsze wypowiedzi administracji były już bardziej wstrzemięźliwe.

Ostatecznie 20 października Niezależna Komisja Wyborcza opublikowała oficjalne wyniki. Hamid Karzai uzyskał 49,67%, a Abdullah Abdullah – 30,59%. Komisja ds. Skarg wyborczych rozpatrzyła około 2,5 tysiąca skarg wyborczych. Na tej podstawie, Niezależna Komisja Wyborcza unieważniła tysiące głosów oddanych na obecnego prezydenta. Zarzucono m.in. dorzucanie głosów do urny, wielokrotne głosowanie, głosowanie przez nieletnich, a podejrzenie budził fakt rejestracji nadspodziewanie dużej liczby ludności (zwłaszcza kobiet) w porównaniu z poprzednimi wyborami. Co ciekawe, kwestionowano głosy oddane zarówno na Karzaia (1,1 miliona), jak i Abdullaha (300 tysięcy). „Prawo prawem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie”.

Ogłoszono, iż II tura wyborów prezydenckich odbędzie się 7 listopada. Początkowo kandydaci zgodzili się na takie rozwiązanie, jednak później Abdullah Abdullah swój udział w wyborach uzależnił od spełnienia dwóch warunków. Odwołania przewodniczącego Niezależnej Komisji Wyborczej, Azizullaha Lubina oraz trzech ministrów, którzy jego zdaniem nie dotrzymali zasady bezstronności aparatu państwa w czasie wyborów – spraw wewnętrznych, oświaty i spraw etnicznych.

Warunki Abdullaha nie zostały spełnione, co spowodowało rezygnację ze startu w drugiej turze. Wybory stały się farsą – komisja wyborcza miała do wyboru dwa rozwiązania, albo przeprowadzić wybory z jednym kandydatem albo ogłosić zwycięstwo Karzaia. Zdecydowano się na to drugie, by nie narażać wyborców na niebezpieczeństwo represji ze strony talibów. W czasie pierwszej tury zginęło 9 cywilów.

Trudno uznać Abdullaha za modelowego przedstawiciela demokratycznego sposobu myślenia, ale nie ulega wątpliwości, że przynajmniej jego pierwszy warunek był zasadny. Skoro doszło do fałszerstw na tak olbrzymią skalę, to logiczną konsekwencją powinna być dymisja przewodniczącego Niezależnej Komisji Wyborczej, który przecież był odpowiedzialny za organizację wyborów. Unia Europejska, Stany Zjednoczone i Organizacja Narodów Zjednoczonych zaakceptowały bezboleśnie taki rozwój sytuacji, co pozwala sklasyfikować Afganistan jako tzw. demokrację kontrolowaną. Abdullah postąpił racjonalnie. Ze względów etnicznych, jako Tadżyk, był w dużo gorszej sytuacji, niż Pasztun Karzai, co równałoby się prawie pewnej porażce w wyborach. Ponadto nie można wykluczyć, że ponownie doszłoby do nieprawidłowości. Rezygnując zwrócił przynajmniej uwagę świata na to „jak to się robi” w Afganistanie. Jego szanse i tak były tylko teoretyczne.

SYZYFOWA PRACA

Nowego-starego prezydenta czeka nieprawdopodobnie ciężkie wyzwanie. Określenie sytuacji Afganistanu jako tragicznej byłoby łagodnym określeniem na to, co dzieje się w tym kraju. Rząd kontroluje tylko część kraju i utrzymuje się tylko i wyłącznie dzięki obecności sił NATO.

Afganistan to biedny kraj z PKB per capita wynoszącym 800 dolarów. Średnia życia mieszkańców wynosi 44 lata. Społeczeństwo afgańskie jest bardzo młode – średnia wieku mieszkańca to prawie 18 lat. Aż 42% społeczeństwa żyje poniżej granicy ubóstwa. Notuje się za to zdecydowany postęp w

dostępie do podstawowych programów służby zdrowia i alfabetyzacji kraju.

Największą i zaraz naturalną przeszkodą w rozwoju kraju jest toczona od 30 lat wojna, w której nie ma zwycięzcy. Początkowo wydawało się, iż operacja afgańska zakończy się szybkim sukcesem. Wspierany przez Amerykanów Sojusz Północny błyskawicznie wygrał wojnę z wojskami mułły Omara. Afgańczycy uważali Amerykanów za wyzwolicieli – talibowie wprowadzili restrykcyjne prawo, m.in. burzyli szkoły i ograniczali prawa kobiet. Amerykanie nie wykorzystali poparcia, nie szanowali również życia cywilów. Doprowadziło to do spadku zaufania. Od kilku lat liczba ataków na wojska NATO stale wzrasta. Zwycięstwo z talibami będzie możliwe tylko, jeśli ludność cywilna poprze siły NATO. Amerykanie, w ostatnim czasie, zmienili taktykę w Afganistanie. Zamiast burzyć, zajmują się budowaniem. Tylko czy nie za późno?

Afgański rząd próbuje porozumieć się z władcami plemiennymi. To strategia budowania społeczeństwa od dołu. Hamid Karzai apelował nawet do „braci talibów” o rozmowy, jednak muła Omar oświadczył, że to pułapka, zaś Amerykanie dążą do kolonizacji Afganistanu. Samego Karzaia uważają za amerykańską marionetkę. Odnotować jednak należy, że zdarzają się już pierwsze przypadki złożenia broni przez rebeliantów. Na razie to wyjątek od reguły. Plan bardzo przypomina ten z Iraku, gdzie obecnie jest spokojniej. Brak uwzględnienia specyfiki kulturowej Afganistanu był największym błędem taktycznym Amerykanów. Teraz starają się go naprawić.

Jest jeden ranking, w którym Afganistan znajduje się na podium. To drugie miejsce od końca pod względem korupcji według Transparency International Afgańczycy przegrali tylko z Somalią, którą uznać można za państwo-widmo. Barack Obama naciskał na Karzaia, by ten ograniczył korupcję, ale prezydent Afganistanu nie dysponuje narzędziami niezbędnymi do zwalczania tego procederu. Poza tym, nie chce tego zrobić, gdyż oznaczałoby to duże kłopoty z administracją oraz

przeciwstawienie się potężnemu lobby narkotykowemu. Brat prezydenta oskarżany jest o czerpania dochodu z narkobiznesu. Jeden z ministrów Karzaia – według doniesień „Washington Post” – został oskarżony o wzięcie od Chińczyków 30 milionów dolarów łapówki za ustawienie przetargu na kopalnie miedzi. Karzai nie ma autorytetu do walki z patologiami.

STUDNIA BEZ DNA

Nic nie zapowiada, by wojna w Afganistanie miała się zakończyć. Amerykanie stoją przed nieprzyjemnym wyborem – wycofać się szybko z Afganistanu przesądzając losy rządów Karzaia albo dosłać dodatkowych żołnierzy, których misja nie będzie ani łatwa, ani przyjemna. Barack Obama zdecydował się na to drugie wyjście, ale nie ma gwarancji powodzenia operacji. Strata Afganistanu mogłaby być dla Stanów Zjednoczonych nie tylko prestiżową porażką, którą porównać można by było do Wietnamu. Taka sytuacja doprowadziłaby również do destabilizacji sytuacji w Pakistanie oraz Iraku.

Jak dotąd w Afganistanie zginęło około 850 żołnierzy amerykańskich. Organizacja badawcza badająca wydatki rządu federalnego, National Priorities Project, ocenia, iż wojna w Afganistanie kosztowała dotychczas 228 miliardów dolarów. Aktualnie rząd amerykański wydaje około 3,6 mld dolarów miesięcznie na wojnę w Afganistanie, a zwiększenie kontyngentu spowoduje wzrost kosztów. Niewątpliwie, nie jest to najlepiej ułożona inwestycja.

Prezydent Stanów Zjednoczonych podkreśla, że gdy tylko będzie taka możliwość, wycofa wojska z Afganistanu. Na razie zdecydował o wysłaniu dodatkowych żołnierzy, co czyni z niego bezpośredniego kontynuatora polityki prezydenta Busha. Nie wiadomo również, kiedy (i czy w ogóle) rząd afgański uzyska na tyle silną pozycję, by Amerykanie mogli się wycofać bez narażania prezydenta na bezsenne noce. Hamid Karzai nie daje takich gwarancji. Nie radzi sobie z korupcją w swoim najbliższym otoczeniu, nie dysponuje autorytetem, a jego

legitymacja społeczna również budzi wątpliwości. Trzeba jednak zaznaczyć, że z zadaniem, jakie przed nim postawiono, mógłby nie poradzić sobie nawet Herakles, dla którego łatwiejsze byłoby sprzątnięcie stajni Augiasza, aniżeli próba ustabilizowania sytuacji w Afganistanie.

Autor: Patryk Gorgol

Zdjęcie: Flickr

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)

Artykuł ukaze się w czasopiśmie "Notabene"